Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

L. 10. Żółkiew, dnia 1. kwietnia 1939. Rok 3.

PRZEDPŁATA:
miesięcznie 40 gr.
kwartał. 1 zł. 20 gr.
W sprzedaży:
20 gr. za zeszyt.



CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 50 zł.
połowa . . 30 zł.
ćwiartka . . 20 zł.
ósemka . . 12 zł.
Drobne ogłoszenia 8 gr. za wyraz; najmniej 1 zł.

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

St. Bietkowski.

Z bronią u nogi

Szalone tempo zdarzeń od traktatu wersalskiego do wczorajszych dni marcowych, zmieniło gruntownie układ sił na kontynencie europejskim.

Szereg kardynalnych błędów, popełnionych przez dyplomacje państw zachodnich, doprowadził do tego, że zjednoczone w Trzeciej Rzeszy Niemcy, wzmocnione o Austrię i Sudety, rzuciły się na Czechosłowację. Znikczemniały długą niewolą i tchórzliwy z natury Czech, salwował swą skórę oddaniem się na łaskę Hitlera. W dwa dni później Słowacy przyjęli „protektorat" Rzeszy. Trzeci z kolei partner t. zw. „Zakarpacka ukraina" z Wołoszynem i grasantami siczowymi rozleciał się automatycznie.

Czechosłowacja przestsła istnieć.

W tydzień po tej nie spotykanej w historii kapitulacji przypada kolej na Kłajpedę.

Jeszcze jeden niemiecki fakt dokonany nad Bałtykiem, na północ od granic naszego Państwa.

Olbrzymi ten wzrost sił niemieckich zaalarmował cały świat. Państwa zachodnie, które do niedawna przychylnym patrzyły okiem na ekspansję niemiecką na wschód za wyrzeczenie się przez nie dążeń kolonialnych, zdają sobie dziś sprawę, że akcja Rzeszy nie kończy się na tych osiągnięciach. Pomijanie przez Niemcy spraw, które dotyczyły bezpośrednio Polski, tłumaczy się prosto. Niemcy wiedzą, że 35-cio milionowa Polska gotowa jest w każdej chwili do wojny. Polacy, którzy dla odzyskania swej wolności politycznej wylali morze krwi swych najlepszych synów, na polach wszystkich pobojowisk, czuwają z karabinem u nogi.

Mussolini w swej ostatniej mowie stwierdził „że, jeżeli naród, który rozporządzał olbrzymimi zasobami broni i wielką liczbą ludzi nie był zdolny do jakiegokolwiek czynu, świadczy to, że naród ten zasłużył na los, który go spotkał". Tragiczny przykład Czech jest arcywymowny. — My gotowi jesteśmy do wojny z każdym, najsilniejsym nawet przeciwnikiem w obronie swej wolności. Nie przeraża nas ani ilość wrogich dywizyj, ani ich wyposażenie techniczne. Wierzymy, że ilość naszych dywizyj, ich duch bojowy i męska postawa całego Narodu wystarczy do zwycięstwa, gdyż jesteśmy dziećmi Wielkiego Narodu, Narodu, który w swych dziejach miał Grunwald, Wiedeń i Samosierrię. Bić będziemy się dobrze, jak nasi dziadowie i pradziadowie, którzy historię Polski pisali krwią własną. Nigdy może nie była tak widoczną prawda zawarta w przysłowiu „si vis pacem para bellum" (jeśli pragniesz pokoju, gotuj się do wojny), jak w obecnych czasach. Tylko silna armia, wyposażona w odpowiedni sprzęt techniczny, a także skonsolidowanie całego narodu w duchu gotowości do wielkich ofiar na rzecz Państwa, może zapewnić niepodległy byt państwowy i pomyślne warunki rozwoju wewnątrz granic, a na zewnątrz miłość przyjaciół i szacunek wrogów. Ofiarność naszego społeczeństwa na F. O. N. jest wprost imponująca. Żywiołowe zaś współzawodnictwo wszystkich warstw społecznych, bez względu na stan majątkowy, wiek, płeć, czy przynależność polityczną na rzecz rozpisanej na dzień 5 kwietnia b. r. „Pożyczki lotniczej" świadczy, że Polacy rozumieją potrzeby armii, rozumieją konieczność posiadania potężnej skrzydlatej, podniebnej husarii.

Na nic jednak nie zdałaby się największa nawet ofiarność materialna, gdyby nie szła z nią w parze odpodnia postawa duchowa narodu, zjednoczona około Wodza Narodu Śmigłego Rydza i głowy państwa Profesora Ignacego Mościckiego.

Najwyższa gotowość do ofiar i osobistego bohaterstwa, da nam na zewnątrz tę postawę, której od nas — Narodu rycerzy — oczekuje świat cały.

Kolekcje historyka

Nie mamy serca dla przeszłości. To jest, może i mamy, ale tak jakoś „współcześnie" żyjemy, że nie starczy nam niemal nigdy czasu na oglądniecie się za siebie, na owinięcie się, choćby na chwilę, zaciszną atmosferą minionych czasów. — Niema czasu! — A przeszłość patrzy na nas, mieszka z nami w jednym kraju i pod jednym niebem i jakoś — tak — trudno nam się z sobą dogadać.

Skarbnicą niespodzianych nawrotów przeszłości, zapomnianych dziejów i miast, są nasze kresy wschodnie. Szlaki zagonów tatarskich, kozackich, tureckich, poryły jej oblicze surowymi zmarszczkami. Mijały wieki, przybywały nowe warownie, zamki, rozsypywały się w proch stare. Obok dawnych obronnych klasztorów rozbudowywały się osiedla, miasteczka, aby w razie napadu wroga znaleźć bezpieczne schronienie i pomoc za gościnnymi murami. Miasteczka te i grody z czasem rozrastały się, nabierały nawet większego znaczenia gospodarczego czy politycznego, — by z biegiem lat, z rozmaitych powodów znów podupaść i zaniknąć. Ślady jednak dawnej świetności przetrwały o wiele dłużej, by dziś, po latach wielu, dawać świadectwo prawdzie.

Jednym z takich zapomnianych grodów jest Podkamień. Położony o 23 kilometry od miasta Brodów, odcięty od kontaktu ze współczesnością długą a bynajmniej nie asfaltową drogą, zamknął się ciasnym kwadratem krzywo zabudowanego rynku, wpatrzony w przypierającą obok górę uwieńczoną potężnym masywem klasztoru. Bo jest i klasztor — ale rozglądnijmy się wpierw po mieście. — Przy rynku, jako się rzekło, krzywym i srodze wyboistym, zbiegły się długie, przysadziste, polskie domy, opatrzone bardzo często przepięknymi podsieniami. Podsienia te, tak charakterystyczne dla miejskiego budownictwa polskiego, zwłaszcza z XVII i XVIII wieku, nadają tonu i kolorytu szarym i niejednokrotnie opuszczonym domkom Podkamienia. Są to ganki, wsparte na drewnianych, często pięknie rzeźbionych słupach. Ogólny widok tych podsieni nasuwa dalekimi skojarzeniami wspomnienie amfiladowych krużganków Sukiennic. Do Krakowa daleko a rzeczywistość zbliska bynajmniej krakowskiej czystości nie przypomina. Jedynie typowe, w kwadracie się przecinające uliczki, usiłują bronić honoru miasta i grodu Podkamienia. Niestety, nikt poza tym o honor ten nie kruszy kopij. Miasto, goszczące dawniej w swych murach królów Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III oraz niezliczonych magnatów i senatorów Rzeczypospolitej, starzeje się. Na rynku rezyduje nierogacizna i drób wszelaki, ulice po których ongiś poszóstne pędziły karoce, zarastają trawą, gubią się, a jedyną sensacją stał się samochód, przywożący od czasu do czasu jeszcze jednego handlarza zboża czy nabiału i jeszcze jeden haust współczesności z wielkiego miasta — Brodów.

Na szczęście jest jeszcze klasztor — klasztor O.O. Dominikanów, wznoszący się na górze od bardzo dawnych czasów Różańcową zwanej. Kiedym pierwszy raz wespół z towarzyszami kołatał się jako dosłownie rozbitek na twardej furze, po jeszcze twardszej drodze, zapadał wieczór, — Brody zostały daleko za nami — o samym Podkamieniu jeszcze ani słychu — a tylko przed nami, na krańcu widnokręgu zapalały się wysoko światełka podkamieńskiego klasztoru. I wtedy po raz pierwszy ogarnęło nas uczucie ufności i spokoju. Pod przyjaznym wzrokiem klasztornych świateł dojechaliśmy do już wspomianego miasteczka, a stamtąd pięknymi spiralami zaczęliśmy wspinać się ku górze. Po niejakim czasie zaczerniał nad nami kilkometrowej wysokości mur, jeszcze kilkadziesiąt metrów, — wielka, sklepiona brama i oto klasztor. Na podziwiania czy rozmowy, czasu nie było. Straszliwie zmęczeni, przebiegliśmy jakieś schody, korytarze i po bardzo krótkim czasie, chrapanie nasze oznajmiły nieco zdziwionym gospodarzom, że jesteśmy na miejscu.

Na drugi dzień zrana, zaraz po przebudzeniu, rzuciliśmy się do okien. I oto stanęliśmy, jak wryci. W ślicznym słońcu wiosennego ranka biegły oczarowane spojrzenia nasze po potężnych murach, basztach i fortalicjach do fosy okalającej klasztor, stamtąd po szerokim grzbiecie góry wdół, ku błyskającemu blaszanymi dachami miasteczku i jeszcze dalej aż do krańców widnokręgu. — Właśnie zadzwoniono na poranne nabożeństwo i z miasteezka jęły się wynurzać wydłużone różańce ludzi, sunących drogą, dróżkami polnymi, lub wprost na przełaj — ku klasztorowi. Niedługo też potężne tony organów oznajmiły nam, że nabożeństwo się rozpoczęło.

Kościół w Podkamieniu prześliczny, na szerokich wsporach opierający się zabytek, którego początek sięga XV wieku — pełen był już — rozmodlonych ludzi. Wśród nich, poza okolicznym włościaństwem — bardzo wiele osób z inteligencji, czy to z Podkamienia, czy też nawet z dalszych stron. Spojrzenia wszystkich skoncentrowały się na malowanej zasłonie, zakrywającej cudowny obraz Matki Boskiej — sławny na całą Polskę. Z twarzy modlących się wyczytać można było zapał i niezachwianą wiarę w spełnienie ich próśb. Cudownego obrazu teraz jednak nie odsłonięto, natomiast późnym wieczorem obiecano nam go odsłonić. — Oglądnęliśmy przeto obszerne podziemia kościoła w których pochowano wielu opatów, przeorów i możnych opiekunów klasztoru. Pozatem na dziedzińcu klasztornym znajduje się kaplica, w której piwnicach bieleje wiele ludzkich kości o których pochodzeniu wiele krąży legend, między nimi i ta, że leżą tam ludzie zabici jeszcze w utarczkach z Tatarami, prawdopodobnie jednak pochodzenie tych kości jest znacznie późniejsze. Klasztor cały otoczony jak już wspomnieliśmy warownym murem. Mur ten w niektórych miejscach dochodzi do kilku metrów szerokości, zwłaszcza koło bramy, gdzie wrósł głęboko w wały obronne. Przy bliższych badaniach odkryliśmy ślady systematycznego umacniania góry, za-

pomocą podmurowania, co zapewne miało na celu podtrzymanie usuwającej się spod ciężkich murów ziemi. Najstarszą — jak wskazuje jej wygląd wewnętrzny, częścią klasztoru, jest część wschodnia, ograniczająca się do małej, okrągłej baszty, znajdującej się właściwie poza samym klasztorem którego dzisiejszy wygląd nie zmienił się od r. 1835, kiedy to został on rozbudowany. Baszta, a nawet przybudowany do niej budynek jest zabytkiem dawniejszym i sięga swym pochodzeniem prawdopodobnie wieku XVI. — Naprzeciw wzgórza klasztornego, znajduje się inne, znacznie mniejsze, z dziwacznym kamieniem, niewątpliwie pochodzenia narzutowego. Do kamienia tego, przypominającego „Maczugę Herkulesa“ w Ojcowie, przywiązana jest ciekawa legenda. Mianowicie djabeł oburzony na klasztor i O.O. Dominikanów, którzy niejedną, pewną już ofiarę ze szponów mu wyrwali — postanowił się zemścić. Porwał tedy ogromny kamień i uniósł się z nim w powietrze, aby go z góry cisnąć na klasztor. Ale oto, gdy już był tuż obok klasztoru, zapiał kur i djabłowi zmuszonemu do ucieczki, wysunął się z pazurów kamień i upadł na pobliskie wzgórze, gdzie dotąd leży na świadectwo prawdzie, że moce piekielne do murów Podkamienia dostępu nijakiego nie mają.

Klasztor podkamieński jest wogóle miejscem niespodzianych atrakcyj. W dziedzińcu klasztornym n. p. znajduje się studnia, głęboka na 100 m. Gdy się zgóry zagląda przez szeroki otwór ocembrowania, ma się pojęcie potężnej głębi a wzrok ześlizguje się coraz niżej i niżej po oślizłych, porosłych wiecznym mchem cembrowinach aż hen w dół, gdzie widnieje, a raczej gdzie można widzieć malenkie lusterko wody. Studnia ta, wywiercona kosztem ciężkich niewątpliwie wysiłków była nieodzowna w tego rodzaju miejscu, co Podkamień, klasztor obronny, którego załoga narażona na dłuższe czasem oblężenia, musiała mieć poddostatkiem wody do picia.

Pokazywano nam poza tym w Podkamieniu wielką ilość relikwij, jak również kosztownych wot, srebrnych i złotych, ofiarowanych przez licznych kollatorów i wiernych, którzy doznali pociechy i opieki w murach klasztoru u stóp cudownego obrazu. W pozakościelnej zakrystii znajduje się ponadto na piasku odciśnięty, ślad stopy Matki Bożej, najcudowniejsza relikwia klasztorna.

Wieczorem, jak to było umówione, zaprowadzono nas do kościoła, by pokazać nam cudami słynący obraz Matki Najświętszej. Po pustym kościele, słabo tylko oświetlonym blaskiem wiecznej lampki — głucho tłukły się echa naszych kroków. Przyklękliśmy u stóp Wielkiego Ołtarza. Nad nami z zgrzytliwym szelestem zaczęły się odsuwać zasłony, zakrywające obraz. Najpierw jedna, potem druga i trzecia. Spod trzeciej zasłony spłynął na nas spokojny urok świętego wzroku. Zamilkły modlitwy — nastała wielka cisza — chyląca nam głowy ku ziemi w poddaniu i bezgranicznej ufności. Powoli odleciały nas troski, niepokoje. Odpoczywaliśmy po ciężkim znoju walki codziennej — odpoczywała dusza, serce i ciało. Dopiero teraz pojęliśmy, na czem polega urok zamkniętych akademickich rekolekcyj, urządzanych przez O.O. Dominikanów co roku w okresie Wielkiej Nocy. Rekolekcje te, zapoczątkowane w r. 1926 są stale zapełnione młodzieżą wszystkich środowisk akademickich. I oto w późniejszych dyskusjach z O.O. Dominikanami wyłoniły się rozmaite poglądy na konieczność i pożytek tychże rekolekcyj zamkniętych. Zgodnie przyznali wszyscy uczestnicy, że niezależnie od uporządkowania własnych spraw duchowych, każdy zabiera z sobą do Lwowa pewien kapitał spokoju i równowagi ducha, równowagi, o którą tak trudno w dzisiejszym przewrażliwionym życiu współczesnym. Niewątpliwie przyczynia się do tego i samo otoczenie, samo miejsce, ale i nastrój i sposób prowadzenia tych rekolekcyj stwarzają pewne walory natury moralnej, których na innej drodze uzyskać nie można. Rekolekcje w Podkamieniu winny przyciągnąć do siebie i innych ludzi, nawet ateistów, czy nie katolików. Tu — na

---

5) # GLIŃSKO

Zebrał i opracował Budzisław Mroziuk.

Dnia 10 czerwca 1934 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego tut. kościółka.

Tekst aktu poświęcenia kamienia węgielnego:

Za pontyfikatu Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI, gdy Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Prof. Dr. Ignacy Mościcki, na tronie bł. Jakuba Strepy zasiadał ks. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski, wojewodą lwowskim był Władysław Prażmowski, Dziekanem żółkiewskim ks. Wawrzyniec Ożga, Starostą powiatu żółkiewskiego Jan Emeryk, gromadzie wójtował Franciszek Dorociński, kierownikiem miejscowej szkoły był Mroziuk Budzisław, w dzień św. Małgorzaty w niedzielę III po Świątkach dnia 10 czerwca Roku Pańskiego od narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego ks. dziekan Ożga Wawrzyniec dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościółka filialnego w Glińsku pod wezwaniem Narodzenia N. P. Marii, według planów i pod kierownictwem Inż. Arch. Alfreda Broniewskiego, a staraniem i zapobiegliwością Polaków wyznania rzym. kat. a wszczególności zaś komitetu budowy, któremu przewodniczy Inż. Jan Romanowski.

Szkoła etatowa o 1 nauczycielu istnieje w Glińsku od r. 1877. Mieściła się w budynku prywatnym. W późniejszych latach kupiono budynek, który był własnością państwa Szwedzickich. Była to karczma—dom zajezdny. Karczmę tę nabyła gmina w roku 1895 za sumę 3250 K. i przerobiła ją na szkołę. Dobudowano mieszkanie dla kierownika i jedną izbę na

platformie spokojnego, kilkudniowego odpoczynku i obcowania intelektualnego mogą oni uzyskać wiele zadowolenia życiowego. Tak zatem miejsce, gdzie dawniej chroniono się przed napadami dzikich hord nieprzyjacielskich, dzisiaj stało się azylem, gdzie chronić się mogą ludzie zalewani zbyt intensywnymi falami współczesnego życia. Jeszcze raz falanga cierpiących ludzi zwraca się do gościnnych murów klasztoru — i to jest bodaj że jedyny hołd współczesności dla pięknego dawniej Podkamienia — zapomnianego grodu.

Mgr. A. Baumgardten.

Kajot.

Józek Pogromca.

Na rozłożystej lipie, ocieniającej moje podwórze, gnieździły się pszczoły. Dojrzał je Józek, syn mego sąsiada i tak długo nękał mnie prośbą o ich wybranie, aż uległem i zezwoliłem. Nie trwało długo, a specjalista wybierania pszczół stanął pod lipą przebrany w siatkę, w podwiązanych sznurkiem spodniach i rękawach. W przypiętym na plecach worku, niósł rojnicę, próchno, zapałki, świder, dłuto i siekierę.

W okamgnieniu wydrapał się po przystawionej do lipy żerdzi, na pierwszy jej konar i ze zwinnością wiewiórki znikł mi z oczu wśród mniejszych, liśćmi okrytych, gałązek. Oddaliłem się kilkanaście kroków wbok spod konarów lipy i dopiero stamtąd spostrzegłem na bocznym jej ramieniu, około dwadzieścia metrów wysoko, Józka zawierającego znajomość z gniazdem pszczół. Usłyszałem ich wzmożony brzęk i ujrzałem wirujący ich kłąb ujmujący go ze wszech stron ruchomą chmurą. Żal mi było w tej chwili i pszczół i będącego w ich groźnym sąsiedztwie Józka. — Psie krwie pieką — wołał z góry — uparte, nie chcą wyłazić, muszę wybijać nad dziupłem drugi otwór. Chciałem mu dodać otuchy, lecz w tejże chwili jedna z rozgniewanych pszczół wpadła na sam koniec mego, ku szczytowi lipy zadartego nosa i wpuściła piekące żądło.

Kichając jakby po ostrej tabace, płacząc jak po rodzonej matce, uciekłem do pokoju. Bartnictwo to bardzo bolesne zajęcie, pomyślałem. Po czułych zabiegach mej żony, mój nos wkrótce nieco się uspokoił, zaś mną, mimo takich doświadczeń, owładnęła paląca ciekawość, co robi Józek. Zarzuciłem na głowę organtynę i znowu zbliżyłem się do lipy. Zauważyłem, że mój dwu i czworonożny inwentarz nie rzystał z jej cienia. Kilka rozgniewanych pszczół czepiło się mego ubrania i natrętnie brzęcząc okazywały swój zawzięty gniew i upór. Józek już kończył robotę. Przesiedlone do rojnicy pszczoły zawiesił na suchej gałązce i począł wyrębywać szerszy otwór w dziuple, aby wyjąc miodne plastry.

Nagle łamie się gałązka wskutek ciężaru osiadającej na rojnicy pszczoły. Opadająca skrzynka uderza w niższą gałąź, a pszczoły wyrwawszy się z jej wnętrza, ciemną chmarą rzuciły się w górę na Józka. —

Struchlałem. — Oblepiły go tak gęsto, że wyglądał jak uwiązany wysoko na lipie, ogromny rój pszczół. Złośliwe brzęczenie pszczół przypominało huraganowy okrzyk atakujących żołnierzy. Nieruchoma, milcząca bezradność Józka była dla mnie przerażająca. Nagle decyduje się na krok dlań bardzo niebezpieczny. Skacze jak małpa na niższą o parę metrów gałąź lipy, zawisa na niej rękoma i w tejże chwili skokiem dopada wierzchołka rosnącej pod lipą brzozy i po niej zjeżdża błyskawicznie na ziemię, w objęciu tysięcy pszczół, cisnących się obecnie do twarzy i włosów. W czasie tej karkołomnej wędrówki zahaczona siatka gdzieś mu się zagubiła.

Wydałem bezradny okrzyk przerażenia. Widząc, że Józek jakoś się

---

kancelarię gminną. W r. 1908 oddano izbę kancelarii gminnej do użytku kierownika. Obecny budynek szkolny składa się z 3 sal szkolnych i kurytarza, a mieszkanie nauczyciela kierującego z 3 izb mieszkalnych, kuchni, sieni i spiżarni. Mieszkanie wilgotne, aczkolwiek słoneczne.

Przy szkole znajduje się 1560 m² ogrodu. Ogrodzenie zupełnie zniszczone.

W roku 1924 przekształcono szkołę tutejszą na 3 klasową, a w r. 1927 na szkołę 4-klasową i oddano do użytku szkoły jedną izbę w budynku gromadzkim.

W Glińsku istnieje kopalnia węgla brunatnego. Przy kopalni znajduje się Bracka skarbona robotników kopalni.

Istnieje tu również fabryka wyrobów ceramicznych. Wyrabiano tu dawniej naczynia fajansowe. Oprócz naczyń wyrabiano słynne fajki zwane „stambułkami". Fajki te wywożono stąd na Podole i do Rumunii.

W roku 1835 naczynia fajansowe wywieziono na wystawę publiczną do Wiednia i tu sprzedano do dworu cesarskiego. Fabryka ta była własnością Wernerów, odkupiła ją Spółka kaflarzy lwowskich. Pierwszym dyrektorem Spółdzielczej fabryki był Barański — następnie z kilkoma nawrotami Władysław Szydełko, b. uczeń szkoły garncarskiej w Kołomyi. Od 1932 r. p. Giłowski Tadeusz, obecnie prof. Szkoły technicznej we Lwowie. Za czasów jego kierownictwa fabryka potroiła wydajność produkcji, a dzięki jego wybitnym zdolnościom twórczym i niezmordowanej pracy, jakość wyrobów stała się bezkonkurencyjna.

Koniec.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych, składamy naszym Współpracownikom, Czytelnikom i wszystkim Polakom powiatu, najlepsze życzenia świąteczne.

REDAKCJA
Głosu Ziemi Żółkiewskiej.

pozbierał i odbiegł, odetchnąłem. Dzięki Bogu, że nie okaleczał — pomyślałem — już mu się „odechce wybierać pszczoły. Tymczasem one zawładnęły pobojowiskiem. Ledwie dopadłem domu. Gwałtownie zaczęły się cisnąć mściwie do mieszkania i stajen. Nikomu przejść nie dały.

Jednak Józek jedynie pozornie pszczoły porzucił. Uciekając zgartywał oboma rękami pszczoły z włosów i twarzy. Wnet dopadł bagnistej sadzawki i tak długo w niej nurkował, aż wyzbył się natrętnych pszczół. Chłodna kąpiel zapobiegła gorączce i obrzmieniom.

Zanim się Józek obmył, zanim skąsaną głowę, ręce i nogi natarł nasoloną oliwą, pszczoły się nieco uspokoiły. Niezrażony chwilowym niepowodzeniem, uparty Mazur, znowu przywdział odnalezioną siatkę i zabrał się do ponownej walki z wojowniczymi pszczołami.

W parę godzin później widziałem przez okno poświstującego Józka, niosącego w jednej ręce rojnicę pełną pszczół, zaś w drugiej ich ciężkie, miodne plastry. — Niezrażająca się niczem wytrwałość w przedsięwzięciu, zawsze doprowadzi do zamierzonego celu.

Działo się to w lipcu przed wielką wojną. Od tego czasu dużo lat minęło. Józek był w legionach, walczył dzielnie pod wielkim Marszałkiem. Pierś jego zdobi odznaka Virtuti Militari, tytułuję go panem Józefem, jest wzorowym rolnikiem i bartnikiem!

S. J.

NASZE SPRAWY

Nieustannie pojawiają się w prasie wiadomości o zasądzeniu księży grecko-katol. za fałszowanie metryk. Uważam to za rzecz charakterystyczną. Bo czy należy karać rybę za to, że jest mokra? Przecież to robią wszyscy, a jeżeli któryś z nowicjuszy nie ma tego na sumieniu, to chyba dlatego, że zrobili to jego poprzednicy. Jeżeli starsi przeniesieni na nowe stanowiska tego nie robią, to nabroili na stanowiskach poprzednio zajmowanych. Przecież znaną powszechnie jest rzeczą, że w tej samej rodzinie mamy ...ińskich i ...yńskich, ...wiczów i ...wycziw, a nawet trafiają się znaczniejsze różnice. Zdarza się, że ludzie figurują w metrykach inaczej, a inaczej brzmi ich nazwisko powtarzane w domu za przykładem dziadków.

W pewnej sprawie zgłasza się w Żółkwi p. Rzymało i dopiero po dłuższych poszukiwaniach udało się zidentyfikować daną osobę z personaliami wykazu, a nazwisko przybrało dokumentalne brzmienie „Zemełka". Śmiem powątpiewać w wartość świstka papieru, sądzę, że przeciętny nawet człowiek lepiej wie jak się nazywa, niż O.O. Bazylianie.

Po co wobec tego drażnić opinię, sądzić, podawać do powszechnej wiadomości, jeżeli przemilczamy tysiące takich i innych wypadków. Jeżeli zaś czyny takie istotnie mają cechy przestępstwa, jeżeli stwierdzona jest ich szkodliwość, należy usunąć cały system, wszak mamy obfitość ludzi, którzy za skromnym wynagrodzeniem zrobią to zgodnie z prawdą i interesem Państwa.

I trzeba dopiero skromnej Ziemi Żółkiewskiej, aby tę sprawę jasno i trzeźwo postawić. Co robią nasi wielcy publicyści, gdzie nasi posłowie? Po co w tysiącach egzemplarzy zaśmieca nasze domy prasa pseudopolska? Nie dziwię się Polakom we wsiach, którzy stroją obrazy świętych we wstęgi żółto-sine. Oni najlepiej widzą, czym jest nasza zblazowana akcja wobec dynamiki złośliwego nowotworu ukrainizmu, który toczy żywy organizm Rzeczypospolitej. Oby kiedyś te skromne karty nie stały się dokumentem historycznym i to dokumentem smutnym, że przeciętny widz ma więcej wyczucia sytuacji, niż czynniki do tego powołane.

Czynniki te winny wykorzystać jako siłę twórczą dążności patriotycznej ludności małopolskiej, a sile serca i uczucia dodać kształty realne tych dążności, w formie organizacyjnej, a przedewszystkim podstaw prawnych.

Z MIASTA.

Walne Zgromadzenie Żółkiewskiego Obwodu Powiatowego L. O. P. P.

W niedzielę, dnia 26 lutego b. r. o godz. 10·30 odbyło się w biurze Obwodu Powiatowego L. O. P. P. w Żółkwi Zwyczajne Walne Zgromadzenie Obwodu Powiatowego L.O.P.P. w Żółkwi. W Walnym Zgromadzeniu wzięło udział 14 członków Zarządu Obwodu Powiatowego L. O. P. P. oraz 6 delegatów Kół Miejscowych L. O. P. P. Według sprawozdania złożonego przez Prezesa Obwodu P. Mgr Żółkiewskiego okazuje się, że Obwód Powiatowy liczy 71 Kół LOPP, w tem 8 Kół Miejscowych i 63 Kół Szkolnych. Ogólna ilość członków wynosi 5516 osób, w tem 595 członków rzeczywistych i 4911 członków popierających. Do Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej należy 5.7% mieszkańców powiatu. Dochody, uzyskane przez Żółkiewski Obwód Powiatowy LOPP. ze składek członkowskich, subwencyj samorządu, imprez i t. d. w ciągu roku 1938 wynoszą 5.271 zł. 39 gr. Żółkiewski Obwód Powiatowy LOPP w dziedzinie organizacji i propagandy w ciągu roku 1938 wykazał intensywną działalność. W dziedzinie lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej wypełnił wszelkie obowiązki, wypływające z ustawy z dnia 15 marca 1934 r. i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 stycznia 1937 oraz zarządzenia wydane przez Lwowski Okrąg Wojewódzki L.O.P.P. Na Walnym Zgromadzeniu wybrano nowy Zarząd Obwodu Powiatowego, w skład którego weszli PP: Mgr Żółkiewski Stan., Mgr Konieczny Adam, Mgr Baumgardten Aleksander, Koppe Adam, Kamiński Zygmunt, Mgr Zipper Henryk, Bonczar Seweryn, Kasperski Franciszek i nadkomisarz PP. Bujak Władysław. Do Komisji Rewizyjnej PP.: Laidler Kazimierz, Gettinger Klemens, Fischowa Ernestyna. Preliminarz bu-

dżetowy, uchwalony przez Walne Zgromadzenie Obwodu na rok 1939 wyraża się cyfrą 5.700 zł. po stronie dochodów i wydatków. W roku 1939 Zarząd Obwodu Powiatowego rozwinie intensywną działalność szczególnie w kierunku zainteresowania ludności wiejskiej obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową.

—o—

W dniu 16 b.m. odegrała młodzież żut. gimnazjum i liceum przy przepełnionej sali „Sokoła“ „Dom otwarty“ Bałuckiego. Nieśmiertelny humor Bałuckiego, jego jowialna, pozbawiona złośliwości ironia i zawsze zdrowa i wartościowa moralność myśli przewoniej zabłysły — dzięki niezmordowanej i wytrawnej reżyserii p. prof. Al. Baumgardtena — przed wdzięcznymi oczami widowni. Młodzież — choć było to zadanie trudne — potrafiła się wczuć w obcą już sobie epokę i dała typy żywe, nie przeszarżowane, odpowiadające intencjom autora. Niezrównanym wujaszkiem był Stajmar, Wicherkowski odtworzony przez Reklińskiego balansował udatnie na granicy rzeczywistości i parodii, Guzik—Żelski opanował bez zarzutu obszerną, pamięciowo trudną partię, Fikalskiemu możnaby jedynie zarzucić zbyt dziecinny wygląd, a Bucmaniukowi zbytnią sztywność. Reszta ról męskich — dzięki umiejętnej charakteryzacji — za co osobno należy się uznanie pp. prof. Baumgardtenowi i Pieronikowi — wywoływała swym ukazaniem się na scenie burzę oklasków. Trafna obsada ról kobiecych jest główną zasługą ich powodzenia. Wszystkie bez wyjątku stanęły na wysokości zadania. — W przeddzień przedstawienia dla szerszego ogółu odegrał zespół gimn. „Dom otwarty“ dla wojska, również przy wypełnionej sali.

Omawiana impreza jest tylko drobną cząstką pracy społecznej młodzieży. Wspomnieć tu należy o szkołach—pupilach poszczególnych klas, którymi się młodzież opiekuje, o pracy kulturalno-oświatowej w terenie, które obejmowała w okresie świątecznym przedstawienia jasełkowe i kolędowe dla dziatwy wiejskiej, wreszcie o doskonałym chórze gimn. pod batutą ks. prof. W. Rogowskiego, bez którego żadna w Żółkwi uroczystość obejść się nie może. Za tyle ofiarnej pracy na tej niwie należy się młodzieży oraz kierownictwu szczere uznanie, dyrekcji zaś Zakładu, spoczywającej w rękach doświadczonego pedagoga dyr. L. Sonntaga wdzięczność za ojcowską opiekę nad młodymi pionierami kultury polskiej na rubieżach i zawsze życzliwą pomoc i radę.

—o—

Dnia 19 marca b. r. odbyła się w świetlicy Związku Rezerwistów podniosła uroczystość z okazji imienin ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zebrani członkowie wysłuchali krótkiego przemówienia prezesa Denenfelda oraz tradycyjnego rozkazu Głównego Zarządu i Komendy Zw. Rez. o śmierci Marszałka Piłsudskiego. O godz. 19-tej wysłuchano w skupieniu mowy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wygłoszonej przez radio.

—o—

W dniu 28 marca b. r. Post. Pol. Państw. w Żółkwi zatrzymał czterech podejrzanych osobników a po wylegitymowaniu ich, okazało się, że byli to Michał Biły, Mykieta Hasiuk, Jan Dmytrasz i Jan Horko wszyscy pochodzący z gminy Nieznanów powiatu Kamionka strumiłowa.

Wymienieni przyjechali do Żółkwi na występy złodziejskie.

Dzięki sprytowi i czujności żółkiewskiej policji państwowej mieszkańcy Żółkwi zostali uwolnieni od skoków wyrafinowanej bandy, z których trzech było uzbrojonych w krótką broń palną, nadto znaleziono przy nich łom, świdry i wytrychy, które policja skonfiskowała.

Okazało się, że wszyscy czterej są poszukiwani od dłuższego czasu przez policję województwa tarnopolskiego za szereg przestępstw.

—o—

Związek Rezerwistów w Żółkwi chcąc umożliwić swym członkom oraz najbiedniejszej warstwie społeczeństwa korzystanie z bezpłatnych informacyj z zakresu administracji i ubezpieczenia społecznego, Zarząd Koła Z. R. zorganizował biuro porad prawnych w świetlicy Z. R. Porady będą udzielane ustnie we wtorki i czwartki w godzinach wieczornych lub pisemnie za pomocą pism wrzucanych do skrzynki porad prawnych w świetlicy na które odpowiedź będzie udzielana pisemnie.

Z POWIATU.

Mosty Wielkie.

Delelegacja gminy m. Mostów Wielkich u Marszałka Śmigłego Rydza.

Dnia 7 b. m. wyjechała do Warszawy delegacja gminy m. Mostów Wielkich w osobach Burmistrza Aleksandra Sokalskiego i radnego Józefa Bryka.

Dnia 9 b. m. wręczyła wymieniona delegacja Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu dyplom obywatelstwa honorowego miasta Mostów Wielkich, uchwalonego na uroczystym posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 15 listopada 1938 r.

—o—

Dnia 12 b. m. dokonano wyboru nowego Zarządu Z. S. w Mostach W. W skład Zarządu weszli; prezes Mgr. rejent Stopiński Stanisław, wiceprezes Haniszewski Kazimierz, sekretarz Wawruk Tomasz, skarbnik Nowak Władysław. Komisja rewizyjna: Werle Stanisław, oraz Ślepokura Józef.

—o—

Wiązowa.

Dnia 12 marca b. r. odbyło się w świetlicy Oddziału Zw. Strzeleckiego w Wiązowej Walne Zebranie członków Oddziału. Na zebranie przybył delegat powiatu obyw. Serwacki. Zebranie zagaił prezes Oddziału obyw. Chochołek Józef, po czym zabrał głos delegat powiatu. W przemówieniu swoim obyw. Serwacki uwydatnił wartość pracy Zw. Strzel. dla państwa i zachęcił obecnych do jak największego wysiłku nad organizacją Oddziału. Z kolei przemawiał ref. wych. obyw. Medard Ziółkowski. W sprawozdaniu wymienił dotychczasową pracę Zarządu i wezwał zebranych do jak najaktywniejszej współpracy, nadmieniając też, że tylko czynna postawa każdego członka Z. S. zdoła przyczynić się do postawienia Oddziału na właściwym poziomie.

W skład nowego Zarządu weszli obywatele: Chochołek Józek prezes, Puszczyński Piotr—wiceprezes, Guzy Marian—sekretarz, Ziółkowski Medard—ref. wych. obyw., Szeremet Władysław—skarbnik, Wąsik Józef—zast. skarbnika, Krawiec Paweł—zast. sekr. Wolanin Walerian i Antonina—gospodarze świetlicy, Wolanin Stanisław — komendant P. W. Do Komisji Rewizyjnej: Rogula Józef—przewodniczący, Wieczorek Jan i Magoń Władysław jako członkowie.

Poza tym na członków Zarządu z funkcją oświatową weszli: p. Guzy Marian, p. Guzowa Halina i p. Ziółkowska Helena.

Na zebraniu wyłoniła się sprawa zakupu do świetlicy aparatu radiowego. Zebrani przyjęli wniosek z wielkim zadowoleniem i złożyli na miejscu 12 zł. 10 gr. Zrealizowaniem pięknej inicjatywy postanowił zająć się ref. wych. obyw. i przyobiecał, że na Wielkanoc zabrzmi w świetlicy radiowa pieśń „Chrystus Zmartwychwstał".

—o—

Turynka.

Dnia 26 lutego b. r. odbyło się w Turynce Walne Zebranie członków Koła T. S. L. Na zebranie przybył Prezes powiatu ks. prof. Rogowski oraz burmistrz miasta Żółkwi p. Mgr. Konieczny Adam. Posiedzenie zagaił Prezes Koła Rej. T. S. L. w Turynce ks. kapelan Biedroński, po czym złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1938. Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej zabrał głos ks. prof. Rogowski. W przemówieniu swoim wyraził wielkie uznanie dla pozytywnej pracy Zarządu Koła i wezwał obecnych do dalszego wysiłku nad realizacją programu T. S. L. w terenie. Piękne przemówienie Prezesa powiatu przyjęli zebrani hucznymi okaskami. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Prezesem Koła został wybrany ponownie ks. kapelan Biedroński, wiceprezesem kier. szk. p. Medard Ziółkowski, sekretarzem p. Marian Zahajkiewicz, skarbnikiem p. Gulik Stanisława, bibliotekarzem p. Dołoszycka Anna. Do Komisji Rewizyjnej weszli: p. Korolowa Antonina przewodnicząca, p. Raus Władysław i p. Żmuda jako członkowie. Poza tym na członków Zarządu wybrano: p. Sikorską Marię, p. Kopkę Stanisława, p. Rękasa Władysława, p. Taracińskiego Jana i p. Barczaka Tomasza.

Na wniosek p. Mgr. Koniecznego postanowiono w r. b. pomóc czytelni T. S. L. na Białym Lesie w budowie Domu Ludowego. Częściowej pomocy materialnej udzieli się również Niedźwiedni. Postanowiono też ruszyć z miejsca sprawę budowy szkoły łącznie z czytelnią na kolnii „Długie" obok Wiązowej.

—o—

Staraniem Koła T. S. L. w Turynce, urządzono w dniu 19 marca br. uroczystą akademię ku czci Wielkiego Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz Naczelnego Wodza Armii Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza.

W akademii wzięli udział przedstawiciele Samorządu teryt., miejscowy Posterunek P. P., członkowie wszystkich organizacyj społecznych w terenie z pp. Prezesami oraz miejscowa ludność.

Na program złożyły się przemówienia, deklamacje, pieśni legionowe i inscenizacje przygotowane bardzo starannie przez pp. Nauczycieli z Turynki, Wiązowej, Niedźwiedni, Sarnówki i Derewni.

Szczególnie pięknie popisała się Turynka i kolonia „Długie". W czasie akademii odśpiewano wspólnie hymn państwowy „Jeszcze Polska nie zginęła", Pierwszą Brygadę oraz na zakończenie „Boże coś Polskę".

Akademia wywarła na zebranych bardzo dodatnie wrażenie. Podkreślić tu należy wydatną pomoc pp. Starzyńskich z Derewni i pp. Sikorskich z Kulawy, którzy złożoną ofiarą w naturze i gotówce przyczynili się wiele do wybudowania własnej sceny T.S.L. w Turynce, przez co uroczystość pod względem zewnętrznym zyskała dużo.

Kulawa.

Onegdaj w nocy Wasyl Bryk postrzelił z karabinu Iwana Werchrackiego w Kulawie, który po przywiezieniu do szpitala zmarł. Bryk kochał się w żonie Werchrackiego i to było powodem zbrodni.

Bryk po wyjściu z aresztu będzie już mógł swobodnie brykać z wdową po Werchrackim.

Kulików.

Dnia 11 marca b. r. po przepiłowaniu krat w oknie aresztu sądu grodzkiego w Kulikowie zbiegli trzej więźniowie, Szafrański Jan, Nikratowicz Wojciech i Tokar Mikołaj, skazani na kilkumiesięczne więzienie. Szczęścia nie miał Nikrotowicz, którego policja ujęła na drugi dzień, zaś dwaj pozostali ukrywają się nadal.

Dnia 21 marca b. r. zmarł na udar sercowy Dr. Jakub Goldberg, 70 letni adwokat w Kulikowie. Zwłoki Dr. Goldberga zauważono dopiero na trzeci dzień w jego mieszkaniu.

Dworce.

Wieczorem dnia 27 marca b. r. Dmytro Kmyta, woźnica leśniczego Wojciechowskiego w Dworcach, jechał przez Turynkę, gdzie napadnięty został przez nieznanych wyrostków, którzy pobili Kmytę i zabrali mu worek z gitarą i jedną kurtkę. Policja prowadzi dochodzenia.

Z okazji Świąt składam życzenia członkom Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji oraz Koła Związku Rezerwistów w Żółkwi.

Denenfeld Kazimierz
prezes.

SPEŁNIJ OBOWIĄZEK — KUP POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Michał Bardega.

Znaczenie ogrodnictwa dla drobnych rolników.

Pod ogrodnictwem rozumiemy uprawę roślin ogrodowych jak: kapusty, kalafiorów, cebuli, ogórków, marchwi, buraków, grochu, fasoli i t. p. na ziemiach niedaleko domu, a zwyczajnie na ziemiach położonych koło samego domu, czy też za domem. Zagony te są zwykle ogrodzone, stąd i nazwa ogród. Jarzyny uprawia się zazwyczaj na lepszych ziemiach, odpowiednio wilgotnych, gdzieś bliżej rzeki lub potoków, ale można je uprawiać i na gorszym gruncie, byleby odpowiednio obrobionym i nawożonym, jednym słowem — odpowiednio sprawionym. Wprawdzie jarzyny są mniej pożywne jak n. p. mięso lub chleb, ale zato smaczne oraz koniecznie potrzebne dla zdrowia człowieka. Bez mięsa człowiek może się obejść, ale bez jarzyn absolutnie nie. Z braku jarzynowego pokarmu występują u ludzi różne niedomagania, a nawet ciężkie choroby, n. p. szkorbut.

Uprawa jarzyn daje nam rzeczywiście wielkie korzyści, z morga otrzymujemy bowiem znacznie więcej składników pokarmowych, aniżeli przy uprawie n. p. roślin zbożowych; prócz tego, wiele jarzyn dojrzewa prędzej, aniżeli zboże. Dojrzewanie to możemy nawet przyśpieszyć, pielęgnując rośliny w inspektach, albo rozsadnikach, aż z nastaniem ciepła rozsadzając je na grządki w ogrodzie, gdzie w odpowiednich warunkach dość wcześnie dojrzewają. Ma to wielkie znaczenie zwłaszcza w czasach nieurodzaju, lub też ciężkiego przednówka, kiedy daje się odczuć brak chleba, mąki i innych produktów spożywczych. Z tych względów na uprawę jarzyn powinni przede wszystkim zwrócić swoją uwagę małorolni. Przy starannym obrobieniu ziemi, oraz odpowiedniej pielęgnacji roślin, jarzyny odpłacą się się rolnikowi stokrotnie, dając mu zdrowy i smaczny pokarm. Jednakże, w wielu wypadkach warunki obecne nie sprzyjają szerszej uprawie jarzyn z tego powodu, że zazwyczaj nasze pola uprawne rozrzucone są po różnych stronach gruntów obszaru wiejskiego, ogromnie rozdrobnione, zdala od domu, co bardzo utrudnia pracę i pielęgnację roślin ogrodowych. Dla podniesienia więc ogrodnictwa u nas, należałoby koniecznie przeprowadzić komasację gruntów. Przeprowadzanie komasacji oraz rozpowszechnienie ogrodnictwa i sadownictwa, mogłoby mieć dla naszych stosunków ekonomicznych bardzo wielkie znaczenie, zmniejszyłby się bowiem przysłowiowy nasz głód ziemi.

Ogrodnictwo i sadownictwo wymaga dość dużo pracy, jednakże odpłaca się należycie. Mnóstwo małorolnych mogłoby się utrzymać na własnym kawałku ziemi, nie szukając ratunku w obcych krajach, lub też na miejscu w innych słabo opłacających się warsztatach pracy, Trzeba także zaznaczyć, że ogrodnictwo może mieć dla małorolnego i drugie znaczenie, zaspokoi bowiem nie tylko jego własne potrzeby, ale również da mu produkt łatwy do zbytu na rynkach pobliskich miast. Również z ogólno-społecznego poglądu w wyżywieniu ludności ma ogrodnictwo bardzo wielkie znaczenie, jak bowiem wiemy, jarzyny stanowią w wyżywieniu różnych warstw ludności bardzo poważny czynnik. Pożywność takich n. p. jarzyn jak fasola, groch, pomidor, marchew i szpinak, jest bardzo duża. Większe zatem spożycie tychże, podniosłoby ogólny poziom odżywiania się szerokich warstw ludności. Przy tem gospodarstwo ogrodnicze nawet małych rozmiarów, może dać dość duży dochód materialny. Wielkich nakładów kapitału nie potrzeba, i one zwrócą się gospodarzowi bardzo szybko, już w ciągu lata, albo nawet w przeciągu kilku tygodni.

Dla zwyczajnego odżywienia jednego człowieka, trzeba na rok około 200 kg. jarzyn, a jeżeli jarzyny stanowią główne i jedyne pożywienie, to około 1000 kg. Gdybyśmy odżywiali się samą tylko jarzyną, to dla jednego człowieka potrzeba by było: kartofli 300 kg, kapusty 200 kg, ogórków 75 kg, tyleż marchwi i buraków, rzodkiewki, chrzanu, pietruszki, około 25 kg., grochu 75 kg., fasoli 85 kg. oraz szpinaku i szczawiu około 20 kg. Oczywiście cyfry te podajemy dla przykładu, a spożycie rozumie się w przeciągu całego roku. Taką ilość jarzyn można otrzymać z 450 m² ogrodu.

Jak więc widzimy, na wyżywienie jednego człowieka nie potrzeba dużej powierzchni uprawnej ziemi. Jeżeli jednak przy odżywianiu się będziemy także spożywać pewne ilości chleba i innych artykułów spożywczych, to powierzchnia ta zmniejszy się bardzo znacznie, i nie wyniesie więcej jak 150 do 300 m². Nawet gdybyśmy chcieli z ogrodu wyżywić całą rodzinę, poprzestając tylko na odżywianiu jarzynowem, to nie potrzebowalibyśmy więcej uprawnego gruntu jak jakieś 2 morgi pola. Dla naszych obecnych stosunków ekonomicznych ma to bardzo duże znaczenie, każdy więc małorolny gospodarz powinien nad tą kwestją dobrze się zastanowić.

Redaktor: Prof. STANISŁAW BIETKOWSKI, ŻÓŁKIEW.

Adres Administracji: Żółkiew ul. Mnisza 36.

Drukarnia Polska w Żółkwi.